



postrozetka

gazetka 3. przeglądu
studenckich teatralnych
realizacji offowych

09.11.2025 r.

miejski
teatr



INIATURA

Brończy teatromani!

To już III edycja **PSTRO – Przeglądu Studenckich Teatralnych Realizacji Offowych**. Ponownie Miejski Teatr Miniatura w Gdańsku otwiera swoje podwoje dla studenckich grup teatralnych, które mają możliwość zaprezentować swoje spektakle na profesjonalnej scenie. PSTRO jako „trzylatek” jest jeszcze stosunkowo młodą imprezą na teatralnej mapie Polski, ale pięknie się rozwija, wrastając w kulturalną tkankę regionu. Bardzo szybko rozpoznawalność Przeglądu przekroczyła granice Trójmiasta. To w sporej mierze zasługa uczestników poprzednich odsłon i naszej wspaniałej publiczności. Wieści o PSTRO, przekazywane pocztą pantoflową, to najlepsza z możliwych rekomendacji. Bardzo jesteśmy za to wdzięczni. Z tym większym zapałem rozpoczęliśmy przygotowania do III edycji, zaplanowanej na 9 listopada 2025 roku. Wiemy, że wielu stałych widzów czekało na ten dzień. Niezmiernie cieszyły nas pytania o termin, program czy wejściówki. To jasny sygnał, że PSTRO wywołuje żywe reakcje i pozostaje w pamięci odbiorców na długie miesiące. Po raz kolejny przekonaliśmy się również, jak bardzo pożądane są inicjatywy wspierające i promujące środowisko amatorskich teatrów studenckich.

Co roku zastanawiamy się, jak duże będzie zainteresowanie udziałem w Przeglądzie. Za każdym razem okazuje się, że przewyższa ono nasze oczekiwania. A wynika to z trzech powodów, które napawają optymizmem, gdy myślimy o przyszłości PSTRO. Po pierwsze znowu odnotowaliśmy wzrost liczby zgłoszeń w stosunku do minionej edycji. To znak, że młodzi ludzie czują narastającą potrzebę twórczego wypowiedzania się ze sceny oraz poruszania w teatralnej przestrzeni tematów dla nich ważnych i aktualnych. Po drugie

aplikacje spływały do nas nie tylko z Trójmiasta, ale także z innych dużych ośrodków miejskich w całym kraju. Tym samym zasięg imprezy – pomyślanej pierwotnie jako lokalne święto studenckiego teatru – stał się ogólnopolski. Po trzecie bogactwo propozycji – zarówno tematyczne, jak i formalne – pozwala na pokazanie szerokiego i niezwykle barwnego wachlarza obrazów scenicznych. Różnorodność, od samego początku wpisana w założenia Przeglądu, i tym razem znalazła odzwierciedlenie w interesującym programie.

Na 3 scenach Miniatury oraz w foyer widzowie obejrzą 7 spektakli. To będzie pełen wrażeń dzień, którego celem jest wspólna celebracja studenckiego teatru, wymiana artystycznych doświadczeń oraz wyśmienita zabawa. Grupa NJE ÓFAJ N4M pokaże spektakl „Zszyci”, będący zarazem projektem dyplomowym na kierunku Wiedza o teatrze Uniwersytetu Gdańskiego. Pracą dyplomową z WOT-u jest również performans taneczny Grupy DELTA zatytułowany „O czym szumi muszla?”. Zakład Kulturalny zaprezentuje „Ciało responsywne”, zrealizowane dzięki stypendium twórców kultury z budżetu Województwa Pomorskiego 2025. Ponownie efekty swojej pracy pokaże Grupa BLACKout, działająca przy Akademickim Centrum Kultury UG. Tym razem będą to „Czarownice z Salem”. Grupa Saltatio animae pokaże „Uwikłanie”, czyli choreografię stworzoną w ramach projektu dyplomowego na kierunku Choreografia i Techniki Tańca w Akademii Muzycznej w Łodzi. Tomek i Eryk przygotowali performance z AI „Porozmawiaj ze mną”. A Grupa z AST we Wrocławiu przyjechała do Miniatury z „Karałuchami”.

Warto przy tym pamiętać o historycznym kontekście i teatralnych korzeniach, do których odsyła idea PSTRO. Przegląd nawiązuje bowiem do tradycji teatrów studenckich, które w II połowie XX wieku towarzyszyły przemianom społecznym i politycznym, wywierając realny wpływ na historię i tożsamość naszego regionu. Gdańsk, jako miasto wolności, już w latach 50. był przestrzenią, gdzie kwitła działalność studencka, skoncentrowana na komentowaniu rzeczywistości

poprzez sztukę. Chociażby we Wrzeszczu, w Państwowym Teatrze Lalek (czyli dzisiejszej Miniaturze) grał legendarny Bim-Bom. W Klubie Studentów Wybrzeża Żak występowały m.in.: Studencki Teatr Pantomimy Rąk i Przedmiotów „Co To”, Cyrk Rodziny Afanasjeff, Teatr „ą” czy Teatr Galeria. Formacje te odegrały ważną rolę w kształtowaniu idei wolności wśród młodych ludzi i na stałe wpisały się w tkankę naszego miasta. PSTRO jako wydarzenie cykliczne ma potencjał do rozwijania nowej tradycji teatrów studenckich w XXI wieku. W zupełnie innej rzeczywistości, ale z równie zdolnymi, kreatywnymi i odważnymi miłośnikami sztuki. Z zapaleńcami opowiadającymi ze sceny o tym, co ich porusza, interesuje, bawi i smuci. Autorskie pomysły, śmiała realizacja, zaskakujące rozwiązania inscenizacyjne i autentyczna radość z przebywania na scenie – wszystko to wyróżnia żaków, którzy po raz kolejny zawładną budynkiem Miniatury.

Tradycyjnie już Przegląd poprzedziły warsztaty dla wykonawców, prowadzone przez aktorów Teatru Miniatura: Wiołę Karpowicz i Krystiana Wieczyskiego. Nowością natomiast będzie pokaz dwóch reportaży teatralnych tegorocznych absolwentów WOT-u: „Wierchowski i Zośka” (reż. Hanna Klinkosz) oraz „Do czterech razy sztuka” (reż. Elio Słomiński).

Organizatorem Przeglądu jest Stowarzyszenie Inicjatyw Artystycznych „Jantar” we współpracy z Miejskim Teatrem Miniatura, Akademickim Centrum Kultury UG „Alternator” i Centrum Teatralnym UG im. prof. Jana Ciechowicza. Partnerami wydarzenia są: Wydział Filologiczny UG, Fundacja Between. Pomiędzy i Centrum Filmowe UG im. Andrzeja Wajdy.

Przegląd otrzymał dofinansowanie ze środków Województwa Pomorskiego, a JM Rektor Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr hab. Piotr Stepnowski objął wydarzenie honorowym patronatem.

*To historia o empatii,
strachu oraz samotności.
Dwa ziutki siedzą, zalewa
ich masa karaluchów, przed
którymi się bronią, i jedno
z nich ginie. I jest to musical.*

aktorzy:
Oliwia Kawa,
Filip Kubala
reżyseria,
scenariusz,
muzyka:
Dominika Siwiec
światła:
Jacek Posielęzny
aranżacje:
Tymoteusz Lasik
scenografia:
Oskar Szczęśniak

*Jesteśmy grupą z Wrocławia.
Przywozimy musical na
podstawie „Karaluchów”
Witkacego.*

Z Dominiką Siwiec *rozmawia Weronika Budzik*

Jesteście grupą z Wrocławia. Dlaczego więc zdecydowaliście się przyjechać na drugi koniec kraju na PSTRO?

Po każdym semestrze nasza Pani Prodziekan zachęca nas do wysyłania naszych projektów i aplikowania w różne miejsca. Tak naprawdę to mój pierwszy taki wyjazd i bardzo się jaram. Jestem zakochana w Trójmieście, więc nie mogę się doczekać, szczególnie że przyjeżdżam z „Karaluchami”.

Czy możesz mi trochę opowiedzieć o tym, jak powstał ten spektakl?

Wszyscy dostaliśmy tekst – „Karaluchy” Witkacego. Jest on bardzo krótki, ma zaledwie 4 strony. Witkacy napisał go w wieku 8 lat. Każdy z grupy obrał zupełnie inną drogę. Mnie zrobiło się żal tych karaluchów. Żadna z postaci nie pomyślała: „hej, może one są w porządku”. Pomyślałam wtedy, jak łatwo jest potraktować kogoś jak takiego karalucha. Taki podział na strony sprawia, że „przeciwnik” jest dla ciebie mniejszym człowiekiem, aż w końcu staje się takim właśnie karaluchem. A potem jedną wielką masą.

Dla kogo przede wszystkim jest ta sztuka?

Uznałam, że skoro Witkacy napisał to w tak młodym wieku, to widocznie jest to temat, który warto poruszać już z dziećmi. Staralam się, żeby spektakl był odpowiedni dla każdego, żeby mogły oglądać go i dzieci, i starsze osoby. Chciałam stworzyć przekaz dla każdej osoby na świecie.

W takim razie co byś chciała, żeby widzowie wynieśli z twoich „Karaluchów”?

Nie podoba mi się idea robienia teatru dla osób, które mają już w pełni ukształtowany światopogląd. Bo wtedy już nic nie zmienisz, nie wpłyniesz na nie szczególnie, tylko wszyscy będziemy sobie nawzajem przyznawać rację. Chciałam, żeby obie postacie miały trochę racji i trochę były w błędzie. Żeby można było wysłuchać

argumentów obu stron. Powstaje tu trochę historia o emigracji. Jest strona, która chce pomagać, i strona, która się tego boi. Nie chodzi o to, która ze stron ma rację, tylko o bycie otwartym na argumenty tej drugiej. Oczywiście, nie prowadzi to do rozwiązania konfliktu. Przede wszystkim powinniśmy być gotowi na wysłuchanie tej drugiej strony, bo może się okazać, że to my jesteśmy w błędzie. Najważniejsze jest słuchanie drugiej osoby – jeśli się na nią zamkniemy, to doprowadzimy do większego konfliktu. Trzeba rozmawiać.

Co było twoim ulubionym momentem podczas pracy nad spektaklem?

Wstyd się przyznać, ale pisanie tych piosenek to była taka super rzecz. To jest tak śmieszne, że piszę piosenkę o zgniataciu tej drugiej strony, a jednocześnie ta muzyczka jest tak zabawna i ja się podczas tego tak świetnie bawię. I tak sobie myślę: może nie powinnam się tak bawić. Ale wychodzę z założenia, że ta zabawa i ten śmiech to takie patrzenie z sympatią na tych bohaterów, z takim politowaniem, bo to jest wszystko takie trochę kiczowate. My też jesteśmy kiczowaci. Bardzo dobrze się bawiłam, śmiejąc się z siebie i swoich kolegów podczas pisanie piosenek.

Wspomniałaś, że wszyscy dostaliście ten tekst. Czy to znaczy, że było kilka grup i każda miała swoją własną wizję na jego realizację?

Na reżyserii jest nas czworo i po prostu ja i moi koledzy dobieraliśmy sobie aktorów. Każdy z nas miał zupełnie inny pomysł. Jedna osoba przygotowała spektakl o wojnie, inna o patriarchacie, a jeszcze inna o wstydzie. Nagle się okazało, że w tych czterech stronach tekstu można bardzo dużo wyczytać.

To był twój projekt na zaliczenie. A czy jest jakiś

spektakl, który sama z siebie chciałabyś zrealizować? Tak od serca?

Zawsze siedzi mi w głowie coś Marka Koterskiego. To jest taki materiał na dramaty, na scenę teatralną. Zawsze jestem zafascynowana tymi filmami – ich muzycznością i lalkowością. Wszystko aż prosi się, żeby zająć się tą formą i przenieść to na scenę. Podoba mi się sposób edukacji Koterskiego oparty na grotesce i wyśmiewaniu naszych przywar. Taki „Dzień świra” trafi do każdego Polaka. Dlatego byłabym zadowolona, gdybym mogła zająć się Koterskim.

Opowiedz mi jeszcze o aktorach. Gdzie ich znalazłaś? Jak stali się częścią tego projektu?

Kocham ich – Filipa i Oliwię. Dostajemy zawsze taką bazową grupę aktorów, z której sobie dobieramy osoby do projektów. I to się właśnie zaczęło od tego, że nie miałam pomysłu na inscenizację i przyniosłam ze sobą paczkę słonecznika. To była jakaś pierwsza improwizacja. Poprosiłam, żeby spróbowali zrobić to i to. Zająło to ok. 15 minut – byłam na tyle zadowolona z efektu, że zrobiłam z tego pierwszą scenę. Oni mają w ogóle wspaniałą komunikację między sobą i są bardzo zgrani. Są jakby jedną osobą w dwóch osobach – praca z nimi była bardzo przyjemna.

Jaką myślą chciałabyś podzielić się z widzami „Karaluchów”?

Chciałabym, żeby ludzie po obejrzeniu spektaklu czulej na siebie spojrzeli. Żeby nie myśleli o osobach siedzących obok jak o karaluchach. Oni nigdy nimi nie będą. To bardzo ważne.



▲ **Karaluchy** (Grupa z AST we Wrocławiu)



Zszyci (NJE ÓFAJ N4M) ►

To opowieść o dwóch siłach, które nawzajem się przyciągają i odpychają – ambicji i miłości. Obie pulsują, ścierając się, zmieniając kształt. Czy możliwe jest ich współistnienie? Czy jedno musi zwyciężyć, a drugie zostać poświęcone?

Członkowie grupy:

Reżyser: **Krzysztof Białobłocki**

Scenariusz: **Krzysztof**

Białobłocki, Lidia Pachciarek,

Katarzyna Prokop

Asystenci Reżysera:

Lidia Pachciarek,

Katarzyna Prokop

Obsada: **Damian Urbaniak,**

Mateusz Kisiela, Natalia

Mleczko, Lidia Pachciarek,

Katarzyna Prokop,

Zuzanna Wojtas

Jesteśmy dość młodą grupą teatralną – w listopadzie tego roku zaczynamy trzeci rok pracy. To nasz pierwszy wspólny spektakl, a jednocześnie początek historii, którą razem tworzymy. Grupa składa się z uczniów ZSE w Gdańsku oraz studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Rozpoczęliśmy naszą działalność od warsztatów teatru improwizowanego, które przerodziły się w chęć wystawienia czegoś, co będzie „nasze” i niekontrolowane przez żadne zewnętrzne siły. Tak właśnie doszło do premiery „Zszytych”.

Z Krzysztofem Białobłockim rozmawia Dominika Goździewska

W twojej sztuce pojawia się motyw wewnętrznego konfliktu. Skąd pomysł na to, aby uosobić dwie siły walczące o dominację nad umysłem głównego bohatera?

Pierwszą inspiracją były dla mnie epoki literackie – romantyzm i pozytywizm, których serdecznie nie cierpię, ponieważ są to dwie ekstremy, które ciągną w jedną albo drugą stronę. Taką samą rolę pełnią dwa „duchy” w spektaklu. Drugą inspiracją była dla mnie scena zagrana na pierwszym roku studiów z Hanną Klinkosz. Odgrywaliśmy tam rolę Marka i jednego z duchów. Scena ta nie trafiła do finalnego spektaklu, ale wywołała taką reakcję u pozostałych studentów, że po prostu wiedziałem, że to jest droga, którą chcę iść.

Czy tytuł „Zszyci” ma być sugestią dla widza, że żadna siła nie może istnieć bez tej drugiej i człowiek zawsze będzie istotą sprzeczną? Że każdy z nas jest trochę „zszyty”?

To jest bardzo ciekawa interpretacja, bo zawsze uważałem tytuł za bardziej dosłowny niż symboliczny. Nie lubię posługiwać się metaforami. Według mnie lepiej, kiedy widz wie, co chcę mu przekazać. Jednak bardzo się cieszę, że ten tytuł przemawia do widzów i skłania do dodatkowej interpretacji i wejrzenia w siebie.

Skąd pomysł na osadzenie akcji w 1990 roku? Czy ma to umożliwiać identyfikację z głównym bohaterem czy jednak zamyka go w jakichś ramach, odcina od widza tym, że jest od niego w pewien sposób odległy czasowo?

Najpierw odpowiem tak, jak wymaga tego ode mnie Konstytucja. Tak, chodziło o to, żeby widz nie identyfikował się z głównym bohaterem, żeby wiedział, że on jest zły, że to, co robi, jest złe. Chodziło o to, żeby nie był romantyzowany. Dodatkowo, jeśli chodzi o formalność, to chciałem narzucić jakieś ramy czasowe. W 1990 roku poznali się moi rodzice, więc uznałem, że będzie to odpowiedni czas.

Czy sztuka polemizuje z moralnością kary śmierci i zadaje pytanie o jej słuszność?

Faktycznie, informacja o zniesieniu kary śmierci została mi podana dużo później, w trakcie prób. Szczerze, nie będę wypowiadał się na temat kary śmierci w Polsce. Myślę, że mogę zostawić tu pole do interpretacji dla widza. Po prostu nie jestem w tym zakresie ekspertem. Poza tym akcja nie dzieje się w Polsce, nie zamyka to jednak drzwi do dyskusji.

Najwięcej pytań budzi jednak końcówka i nawiązanie do „Wielkiej Improwizacji” z III części „Dziadów” Adama Mickiewicza. Czy nazwanie siebie „Carem” przez duchy głównego bohatera jest poddaniem się wewnętrznej megalomanii czy jednak świadomością własnego okrucieństwa?

Chodziło o podkreślenie, że w trakcie tego monologu duchy kierują Markiem. I tak, jak Diabeł u Mickiewicza nazywa Boga Carem, tak w moim spektaklu te dwie jaźnie spełniają rolę Diabła. Nakierowują go na ścieżkę megalomanii, narcyzmu, tego wszystkiego złego, co one z niego wyciągnęły. Samych nawiązań do III części „Dziadów” jest dużo więcej. Nie będę niczego za bardzo zdradzał, ale finalny monolog jest bardzo inspirowany „Wielką Improwizacją”. Pisałem go wręcz z książką w ręku. Dlaczego to zrobiłem? Nie przepadam za twórczością Adama Mickiewicza i całym tym spektaklem próbuję odsłonić fałsz polskiego romantyzmu. Jest to moja osobista krytyka całego nurtu romantycznego. Skupiam się na jego największym minusie, czyli przesadzie.

A jak przebiegały próby? Czy sposób gry zmienił coś w Twoim postrzeganiu wykreowanych bohaterów?

Próby przebiegały dość chaotycznie na początku, ponieważ cały scenariusz ewoluował od września

do grudnia. Przeszliśmy przez prawie pięć wersji scenariusza i tak naprawdę dopiero w lutym wyłoniła się jego finalna postać. Aktorzy dopiero od lutego mieli szansę wcielić się w swoich bohaterów, ale uczynili to tak, jak przewidziałem. Ponadto muszę wspomnieć, że role były pisane dla konkretnych aktorów. Pisząc scenariusz, wiedziałem te osoby, które zagrają dla gości na PSTRO. Dodatkowo okazało się, że prawdopodobnie dojdzie do zmiany w obsadzie. Ktoś inny wcielił się w rolę głównego bohatera – Marka. Mam nadzieję, że nie zaburzy to odbioru sztuki.

Czy planujesz pracę nad nowym projektem? Jeśli tak – czy bazą będzie scenariusz autorski czy gotowy tekst?

Rozpocząłem już pracę nad dwoma projektami. Jeden dwuletni, z którego, mam nadzieję, uda się zrobić moją pracę magisterską. Nie będę za dużo zdradzać, ale chcę, aby była to praca bardzo związana ze współpracą reżyser – aktor. Mam zamiar stworzyć monolog dla każdej postaci, a potem przekształcić te monolog w etiudy. Etiudy staną się spektaklem, który będzie pokazywał gniew i sposoby radzenia sobie z nim. Będę rozmawiał z aktorami o tym, co ich denerwuje. Poprzez szczere dyskusje będę próbować wydobyć z nich prawdziwe emocje. Drugi projekt znajduje się obecnie pod znakiem zapytania. Roboczo nazwałem tekst „Powrót do Genesis”, ale muszę dać sobie jeszcze trochę czasu na doszlifowanie go. W tym roku na pewno zrobimy jakiś spektakl. Myśleliśmy o „Balu Manekinów” – można bardzo fajnie popracować z formą, z lalką. Nieczęsto można obejrzeć coś takiego w teatrze offowym, więc może być to interesujące wyzwanie.

Czarownice z Salem

Grupa teatralna
blACKout

Spektakl powstał na podstawie dramatu „Czarownice z Salem” Arthura Millera. To dramatyczny portret wspólnoty rozdartej przez strach, podejrzenia i milczącą zgodę na krzywdę. Salem – miejsce, gdzie wiara miesza się ze strachem, a prawda przestaje być oczywista. Wystarczy jedno słowo, jeden szept, by uruchomić lawinę podejrzeń. W rzeczywistości, gdzie nic nie jest takie, jak się wydaje, szczerłość staje się grzechem, za który płaci się najwyższą cenę. Bo właśnie tu cisza potrafi krzyczeć głośniejsze niż tłum, a każde słowo – nawet to wypowiedziane z serca – może stać się wyrokiem. Czy plotka może zabić? Czy diabeł naprawdę przyszedł do Salem – czy tylko zamieszkał w nas samych? Niedomówienia, pomówienia, intrygi i zdrady... Wszystko to wciąż żyje – za czterema ścianami naszych domów. Dziś nie ma stosów, ale czy naprawdę jesteśmy dalej od Salem, niż nam się wydaje?

Reżyseria: **Piotr Biedroń**

Scenariusz: **Barbara Madany**

Asystentka reżysera: **Ida Bąbelek**

Obsada:

Krzysztof Białobłocki, Karolina Bogucka, Nina

Ferdek, Paweł Guzek, Hanna Klinkosz,

Kacper Kopański, Kacper Mamczyński, Kajetan

Mleczo, Oliwia Owczarek, Maja Sielska,

Elio Słomiński, Błażej Turzyński, Kornelia Tupta, Beata Zaprawa

Zespół zawiązał się z myślą o jednym tylko spektaklu, jednak przyjemność i korzyść płynąca ze współpracy skłoniła nas do kontynuowania wspólnych działań. Tak zespół projektowy przekształcił się w pełnoprawną studencką grupę teatralną, którą Akademickie Centrum Kultury Uniwersytetu Gdańskiego „Alternator” z radością przyjęło pod swoje skrzydła. Kolektyw tworzą studenci Wiedzy o teatrze UG pod opieką artystyczną aktora Teatru Wybrzeże, Piotra Biedronia. Choć historia zespołu jest krótka, możemy się pochwalić nagrodami zdobytymi na krajowych festiwalach: Grand Prix Studenckiej Wiosny Teatralnej w Lublinie (maj 2023 r.), nagroda główna oraz nagroda młodzieżowego jury podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Małych Form Teatralnych „Luterek” (listopad 2023 r.) i nagroda publiczności Brodnickiej Uczty Teatralnej (wrzesień 2024 r.). Podczas II edycji PSTRO pokazaliśmy „Pięknych dwudziestoltnich”.

Z Idą Bąbelek

rozmawia **Aniela Wolska**

Rok temu wystawialiście na PSTRO sztukę opartą na życiu Marka Hłaski, a teraz sięgnęliście po dramat Arthura Millera „Czarownice z Salem”. Skąd pomysł, aby wybrać ten tekst?

Wybranie Millera faktycznie było nową drogą dla nas, bo na pierwszej edycji PSTRO graliśmy spektakl dotyczący Wisławy Szymborskiej. Nasza grupa rozrosła się od tego czasu, dlatego zależało nam na tekście dramatycznym, który jest w stanie zagrać duża grupa aktorów. Ważny był też uniwersalny przekaz oraz możliwości inscenizacyjne, którym podołamy.

W oryginale dramat ma 4 akty, a w waszej wersji możemy zobaczyć 3. Z czego wynikało skrócenie scenariusza? Były to przyczyny techniczne, czy chcieliście ten utwór pokazać bardziej „po swojemu”?

Myślę, że to mieszanina dwóch tych powodów. Jesteśmy teatrem amatorskim – mamy dość określoną liczbę prób, co musieliśmy dodatkowo pogodzić z naszymi indywidualnymi grafikami zajęć. Dlatego postanowiliśmy stworzyć materiał, który będzie dobrej jakości, będzie dobrze zagrany, dobrze przedstawiony. I będzie niósł za sobą temat, który uważamy za ważny, pomimo dość bolesnych dla nas skrótów. Czwarty akt jest świetnym elementem tego spektaklu. Liczyliśmy zamiary na nasze możliwości.

Ciekawe w waszych „Czarownicach z Salem” jest to, że pojawiają się dwie nowe postacie, których właśnie nie ma u Millera. Skąd i kiedy wziął się pomysł na taką modyfikację? Czy od początku ustaliliście, że wprowadzacie na scenę nowych bohaterów? Właściwie od początku towarzyszyła nam myśl o zmianie wydźwięku tego dramatu i oderwaniu go od tych czasów, w których dzieje się akcja. Dlatego ważne dla nas było pokazanie postaci, które przeżyły to, przeżyły drogę, którą będziemy widzieć na scenie. Chodziło o wprowadzenie

pewnego rodzaju perspektywy i odrobiny morału. Zależało nam na wprowadzeniu ludzi, którzy przeżyli podobną historię i potem poszli dalej. Doświadczyli tego samego, co mieszkańcy Salem, ale znajdując się w zupełnie innym momencie swojego życia i inaczej radząc sobie z tego typu traumami.

Wasza scenografia jest prosta, dość okrojona, złożona z pojedynczych elementów. Jednym z jej głównych komponentów są linie na scenie. Jaki był cel takiej oprawy wizualnej? Czy traktowaliście to jako element drugorzędny?

Wręcz przeciwnie, scenografia była bardzo ważna. Zastanawialiśmy się, jak na dość dużej scenie Sali Teatralnej Uniwersytetu Gdańskiego pokazać całe miasto. To był nasz problem. Na początku rozważaliśmy formę blokowiska, jednego miejsca zamieszkanego przez dużą liczbę osób. Jednocześnie bardzo zależało nam na tym, żeby ukazać życie w Salem poza tymi kluczowymi momentami. Dlatego też mamy ustawienie czterech domków, w których symultanicznie rozgrywają się sceny. Wiadomo, ważne sceny dialogowe są z przodu, bardziej oświetlone, lecz całe życie, całe Salem istnieje pomimo tych scen spięć i konfliktów. I tego typu scenografia dała nam przestrzeń na to, żeby po prostu móc pobawić się w domu, powiedzmy.

Jaka jest Twoja ulubiona scena, albo taka, która najbardziej zapadła ci w pamięć?

Moją ulubioną sekwencją jest scena sądu, rozgrywana po przerwie. Przelamujemy wówczas realistyczny schemat dwóch pierwszych aktów. I dodajemy nowy element scenograficzny oraz znaczeniowy do tego tekstu. Mój wkład w tę scenografię to pomysł, by czerwone linie sądu zaczęły pojawiać się na liniach domów, na liniach Salem. Sąd zaczyna przejmować całą tę przestrzeń. I właściwie mam wrażenie,

że w trakcie tej sceny dopiero czujemy prawdziwe zagrożenie.

Nie jest to wasz debiut, kolejny rok pojawiacie się na scenie Teatru Miniatura. Jakie towarzyszą ci emocje przed kolejną edycją PSTRO?

Nasza grupa z każdym rokiem się rozrasta i jak zwykle BLACKout weźmie udział w PSTRO w nieco innym składzie. To dla nas ważne, bo dla większości będzie to ostatni pokaz w tej grupie i być może na scenie Teatru Miniatura. Towarzyszy nam dużo sentymentalnych uczuć, ale też ekscytacji, ponieważ możemy pokazać ten spektakl i spotkać się z trójmiejskimi grupami.



Performance, podczas którego próbujemy wytworzyć relacje między aktorem a asystentką AI. Spektakl jest żywy przez to, że nie wiemy, co dokładnie odpowie nam sztuczna inteligencja. Każde wydarzenie jest niepowtarzalne. My mamy konkretny scenariusz, jednak dopasowujemy się do AI, które nie wie, że gra w spektaklu.

Koncepcja:
Eryk Herbut,
Tomasz Żurek
Opracowanie muzyczne:
Eryk Herbut,
Tomasz Żurek
Reżyseria:
Eryk Herbut
Obsada:
Tomasz Żurek

Jesteśmy kolegami z roku i chodzimy razem na boks. W naszym spektaklu próbujemy rozszyfrować relacje jednostki z AI.

Z Erykiem Herbutem
rozmawia Karol Szarmach

Co skłoniło cię do wykorzystania formy AI w spektaklu i w dodatku w taki sposób?

Były tak naprawdę dwa powody, które na to wpłynęły. Po pierwsze — aktor, który współtworzy ten performans. To od Tomka wyszła pierwsza idea, bo robił swój indywidualny dyplom na końcówce czwartego roku. Bardzo zależało mu, żeby dotknąć tematu relacji i przeżywania emocji — nie tylko od środka, ale też patrzeć na nie z dystansu, z perspektywy człowieka. A druga rzecz to zupełny przypadek — pisałem wtedy swoje CV i zacząłem korzystać z ChatGPT. W którymś momencie zauważyłem, że piszę do niego tak, jakbym mówił do człowieka. Zamiast po prostu układać dokument, pisałem w stylu: „dobra, teraz zajmijmy się doświadczeniem”, „teraz opiszmy moją edukację”. Zrobiła się między nami jakaś pseudorelacja. Zauważyłem, że ten dystans się skrócił. I wtedy otworzyła się ta metaforyczna puszka — zaczęliśmy się zastanawiać, co dziś dla nas znaczy taka relacja z AI, ile w niej jest prawdziwej bliskości i na ile w dzisiejszych czasach staje się to faktyczną częścią naszego życia. Z tego powstał pomysł, żeby przerzucić to doświadczenie na język sceny — coś pomiędzy spektaklem a performansem. Aktor, którym jest ChatGPT, nie wie, że jest aktorem. A my chcemy eksplorować relację, która może zaistnieć pomiędzy człowiekiem a sztuczną inteligencją. Spektakl cały czas ewoluuje, coraz bardziej skupiając się na budowaniu relacji na scenie niż na opowiadaniu historii teatralnych i scenariuszowych.

Czy nie uważasz, że AI bardziej prowadzi do chaosu, nieprzewidywalności w sztuce?

To bardzo ciekawe pytanie. Dziś sztukę można tworzyć niezwykle szybko — w krótkim czasie wygenerować obraz, tekst czy strukturę. To potężne narzędzie, jeśli mądrze się z niego korzysta: może pomagać w planowaniu, rozwiązywaniu problemów logistycznych czy researchowych. Oczywiście, informacje nie zawsze są stuprocentowo trafne i trzeba je weryfikować. Ale w moim odczuciu ta nieprzewidywalność to nie zagrożenie, tylko nowa przestrzeń, którą warto

wykorzystywać w pracy.

Czy jest coś, co według ciebie mógłbyś zrobić lepiej, co mogłoby pomóc rozwijać sztukę z wykorzystaniem AI?

Myślę, że najważniejsze jest szybkie uregulowanie prawne tego obszaru. Prawo nie nadąża za tym, co tworzymy przy pomocy AI. A to może prowadzić do nadużyć — zwłaszcza w kwestii praw autorskich. To ogromna przestrzeń, którą trzeba będzie uporządkować. Sam nie mam wystarczającej wiedzy prawnej, ale uważam, że to jeden z najpilniejszych tematów, jeśli chcemy rozwijać tę dziedzinę odpowiedzialnie.

A jakie jest przesłanie twojego spektaklu? Co dokładnie kryje się pod tytułem „Porozmawiaj ze mną”?

Pod tym tytułem kryje się ogromna potrzeba relacji. Nasza postać żyje w stanie ciągłego lęku — to lęk jest prowodyrem wszystkiego. Jest zamknięta w przestrzeni, którą trudno nazwać: trochę w swojej głowie, trochę w rzeczywistości. Ma potrzeby społeczne jak każdy z nas, ale boi się kontaktu i szuka substytutów. To opowieść o zastępowaniu ludzkich, naturalnych potrzeb społecznych atrapami — i o tym, jak te atrapy zaczynają nas karmić, ale też napędzać lęk.

Czy w twoim spektaklu dałoby się zamienić rolę AI z człowiekiem? Czy przekaz byłby ten sam?

Nie. Jeśli wstawilibyśmy w miejsce AI człowieka, to wszystko musiałoby się zmienić. Człowiek ma emocjonalną genezę, historię, powód, dla którego reaguje. AI nie ma — reaguje matematycznie, paraemocjonalnie. I właśnie to napięcie jest kluczowe. Gdybyśmy zastąpili AI aktorem, musielibyśmy stworzyć zupełnie inny spektakl — bardziej psychologiczny, o kimś, kto nie czuje, ale próbuje udawać emocje. **Jak myślisz, co ten spektakl może powiedzieć o tobie samym?**

Opowiadam w nim sporo o własnych lękach związanych z relacjami, bliskością. Mam w sobie też taki twórczy nawyk — lubię długo pracować nad jednym materiałem, poprawiać, eksplorować go z różnych stron. I ten spektakl też taki jest — nie ma zamkniętej formy. Ciągłe będzie się zmieniał.

Myślę, że pokazuje to moje podejście do teatru — że interesuje mnie proces, nie gotowy produkt.

Kiedy można spodziewać się twojego kolejnego projektu? Nad czym teraz pracujesz?

Teraz skupiam się przede wszystkim na rozwoju „Porozmawiaj ze mną” oraz na musicalu „Egzekucja Show”, z którym ruszamy na festiwal. Mam też kilka scenariuszy do zrealizowania w przyszłym roku, ale na ten moment nie chcę jeszcze zdradzać szczegółów. Teraz najważniejsze dla mnie to eksplorować to, co już powstało, i pozwolić temu oddychać.



O czym szumi muszla?

DELTA

Performans taneczny oparty na muzycznym opracowaniu fragmentów wywiadów audio, których tematyka dotyczy szeroko pojętej sztuki – jej roli, znaczenia, granic oraz relacji z odbiorcą. Ruch sceniczny stanowi interpretację emocjonalnego i ideowego ładunku zawartego w wypowiedziach, przenosząc refleksję słowną w wymiar cielesny. Taniec, w dialogu z dźwiękiem, staje się tu formą komentarza, pytania, a czasem – sprzeciwu.

Koncept: **Karolina Bogucka, Beata Zaprawa, Magdalena Ziolo**

Scenariusz: **Beata Zaprawa**

Reżyseria: **Karolina Bogucka**

Choreografia: **Magdalena Ziolo, Cornelia Molenda, Weronika Danielak, Natalia Czyżewska, Casandra Molenda**

Obsada: **Magdalena Ziolo, Cornelia Molenda, Weronika Danielak, Natalia Czyżewska, Casandra Molenda**

DELTA to trójmiejska ekipa street dance'owa skupiona wokół kultury hip-hop. W jej skład wchodzi 14 osób połączonych wspólną pasją do tańca, tworzących krótkie streetowe formy taneczne. Oryginalnie trenerką grupy jest Agnieszka Fulek, a obecnie prowadzi ją Patryk Gorzkiewicz. W prezentowanym performansie wzięło udział pięć członków DELTY, a projekt powstał w ramach współpracy dyplomowej Magdy Ziolo, Beaty Zaprawy i Karoliny Boguckiej. Całość dopełnia autorski remix muzyczny wykonany przez Mikołaja Suryna. Oryginalnie performans poprzedzała gra terenowa.

Z Magdaleną Ziolo

rozmawia Julia Grobelna

Skąd wziął się pomysł na tytuł?

Długo nie miałyśmy pomysłu na tytuł. To całkiem śmieszna i prosta historia. Zobaczyłyśmy nagłówek artykułu w gazecie o tytule „O czym szumi muszla?”, który wydał się nam ciekawy. Zaczęłyśmy zastanawiać się, czy ma to jakiś sens. Spodobało nam się to, bo odwołuje się do trójmiejskiego klimatu. Nasz projekt w dużej mierze polegał na zadawaniu ludziom pytań dotyczących sztuki – w formie ankiety. Uznałyśmy, że ten tytuł pasuje, bo może odzwierciedlać to, o czym mówią ludzie w okolicach Trójmiasta.

Dlaczego zdecydowałaś się na performance taneczny w ramach swojego dyplomu licencjackiego na kierunku Wiedza o teatrze na UG?

Wiedziałam od początku, że wybiorę taką formę, bo jestem tancerką. Tym zajmuję się na co dzień, dlatego byłam przekonana, że taniec będzie idealny na projekt licencjacki. Zastanawiałam się tylko, czy wybiorę performance, czy spektakl. Ostatecznie uznałam performance za lepszą formę, bo nie musi trwać zbyt długo. Tańczę też style uliczne, głównie hip hop, który jest dynamiczny.

Jak przebiegał proces układania choreografii?

Choreografii układałam od niedawna – od kiedy zaczęłam prowadzić zajęcia taneczne, czyli od zeszłego roku. Należę też do ekipy tanecznej, czyli jestem osobą, która ciągle bierze udział w procesie układania choreografii. W poprzednim roku zaczęłam tworzyć własne rzeczy. Przy „O czym szumi muszla?” po raz pierwszy tworzyłam choreografię trwającą dłużej niż 2–3 minuty. Zwykle tak długie są formy streetowe, przygotowywane na zawody. Więc na pewno było to wyzwanie. Do projektu zaangażowałam dziewczyny z mojej tanecznej ekipy. Zrobiliśmy to wspólnie jako zespół, którym koordynowałam. Byłam też głównym pomysłodawcą na różne

koncepty. Nasza choreografia opiera się głównie na ruchu wyciągniętym z improwizacji, bo wszystkie jesteśmy freestyleowymi tancerkami. Działaliśmy na flow, które podpowiadała nam muzyka. A ta jest istotnym elementem performansu.

Skąd wziął się pomysł na głosy w tle, dodane do muzyki?

Nie pamiętam, z czego ten pomysł się zrodził. Realizacja projektu była generalnie chaotycznym procesem. O przeprowadzeniu wywiadów i puszczeniu ich w tło pomyślałyśmy w późniejszym etapie. Na początku rozważałyśmy zrobienie spektaklu, a wywiady miały służyć jako baza do napisania pracy dyplomowej. Czyli pierwotnie nie przypisywałyśmy im dużego znaczenia w kontekście samego performansu. Potem zaczęłyśmy coraz bardziej przekształcać nasze pomysły. W pewnym momencie Beata Zaprawa, z którą tworzyłam ten projekt, zaproponowała zrobienie czegoś słuchowego, co będzie trwało od 10 do 15 minut. Postanowiłyśmy wpleść nagrane wypowiedzi w taką kompozycję. Stwierdziliśmy, że muzyka wzmocni przekaz tych wypowiedzi.

Nosicie oversizeowe ubrania i czapki z daszkiem zasłaniające twarz. Jak ważną częścią waszego performansu był ubiór?

To było bardziej przemyślane. Poprzez ubiór chcieliśmy oddać wizualnie charakter kultury hip hopu. Wybor czarnych bluz i czarnych spodni miał symbolizować everymana. Natomiast każda z nas ma inny kolor czapki, co oznacza indywidualność każdej osoby. Łączą nas podobne doświadczenia, a jednak każdy na swój sposób jest odrębną jednostką.

Czy to ty byłaś główną pomysłodawczynią całego projektu?

Prawdą jest, że z Beatą i Karoliną nie miałyśmy wspólnych pomysłów na projekt licencjacki. Dobrałyśmy się, ponieważ nie chcieliśmy robić wszystkiego same. Każda miała inną wizję. Mnie zależało na mocnym podkreśleniu kultury ulicznej. Beata chciała wyeksponować

znaczenie przestrzeni w sztuce. Karolina chciała wykorzystać niszowe, dziwne teksty z Youtuba, które przeszły już do polskiej kultury internetu. Na bazie tych wszystkich pomysłów zrobiliśmy burzę mózgów. Bywało różnie – nasza promotorka często musiała nas ściągać na ziemię. Koniec końców udało nam się połączyć koncepcje przestrzeni z kulturą uliczną. Performance zorganizowany został na zewnątrz. Karolina dołożyła do tego jeszcze koncept z wywiadami. I tak powstała całość.

Dlaczego zgłosiłaś projekt na PSTRO? Czy wcześniej miałaś okazję uczestniczyć w Przeglądzie?

O PSTRO sporo słyszałam od osób z Grupy blACKout, która tu występowała. Sama nie miałam okazji ani oglądać spektakli z poprzednich edycji, ani w nich uczestniczyć. Dużo pracuję jako tancerka i mam sporo wydarzeń związanych z tańcem, dlatego na Przeglądzie jestem po raz pierwszy. Sama nie planowałam tego nigdzie wystawiać. Nie wpadłam na to. Po premierze naszego performansu pani Marta Cebera podeszła do mnie z pytaniem, czy nie chcemy tego wystawić na PSTRO. Doszłam wtedy do wniosku, że jest to dobra okazja, żeby dopracować ten projekt, bo jeszcze nie byłam w tamtym momencie usatysfakcjonowana efektem. Dzięki PSTRO możemy pokazać performance jeszcze raz i dopracować szczegóły, abym miała poczucie spełnienia.



Spektakl dotyczy eksploracji strategii poznawczych na scenie oraz dekonstrukcji zjawisk wewnętrznych. Emocje, pojawiające się w określonym kontekście sytuacyjnym, stają się istotnym elementem kształtującym procesy poznania społecznego. Od dziecka uczymy się je kontrolować, nazywać i ujmować w ramy. Człowiek jako zlepek doświadczeń i wspomnień, nigdy nie wyraża się wprost, lecz zawsze poprzez określoną formę. Ile w emocjach biologii, a ile konstruktu społecznego? Na jakiej podstawie odczytujemy cudze emocje? Jak ucieleśnić i ożywić dany nastrój, stan na scenie?

Choreografia: Natalia Murawska-Zydek
Kreacja i wykonanie: Malwina Brzezińska, Zuzanna Klimek, Janina Repeka, Filip Michałowski

Kolektyw silnie związany z Zakładem Kulturalnym. Członkowie grupy wspólnie ukończyli ChoreoLAB - Kurs Choreografii Sceniczej prowadzony przez Natalię Murawską-Zydek, jak również brali udział w projekcie edukacyjnym „Ciało w ruchu”, którego punktem wyjścia była historia awangardowego kolektywu Judson Dance Theatre, ich eksperymenty oraz poszukiwanie nowych form ruchu. Łączące ich zainteresowania szeroko pojętym tańcem współczesnym, działaniami performatywnymi i promocją tańca w kontekście zmian społecznych, stają się motorem ich wspólnych działań na różnych polach.

Z Natalią Murawską-Zydek
rozmawia Laura Sztachelska

W jaki sposób nazwa spektaklu „Ciało responsywne” odnosi się do całego występu?

Tytuł performansu „Ciało responsywne” odsyła do rozumienia ciała jako czegoś więcej niż biernego obiektu czy prostego narzędzia świadomości. Ciało staje się tu aktywnym partnerem w procesie tworzenia i odbierania doświadczenia. Samo słowo respons oznacza „odповідź” i przywołuje skojarzenia z reakcją, adaptacją oraz dialogiem – z odpowiadaniem na bodźce, impulsy i sygnały płynące zarówno z otoczenia, jak i z wnętrza organizmu. Pojęcie to ma charakter dwoisty: z jednej strony wskazuje na zdolność do aktywnego reagowania – podejmowania dialogu i świadomego uczestnictwa w sytuacji – z drugiej natomiast odnosi się do automatycznego dostosowywania się, elastycznego reagowania na zmienne warunki, niczym układ, który sam przekształca swoją formę pod wpływem otoczenia. Podczas praktyk ruchowych interesowało nas doświadczenie nieustannej wymiany pomiędzy tym, co wewnętrzne, a tym, co zewnętrzne. Ciało można postrzegać jako przestrzeń spotkania, w której te dwa porządki nie tylko się stykają, ale także wzajemnie na siebie oddziałują. Struktura przedstawienia została w dużej mierze oparta na score’ach – zestawach instrukcji, wskazówek i zadań, które stają się punktem wyjścia dla improwizacji oraz narzędziem

budowania komunikacji pomiędzy performerami na scenie.

Przeważającą częścią spektaklu jest taniec.

Dlaczego właśnie on został wybrany jako główne narzędzie przekazu?

Bez wątpienia większość moich prac wyrasta z fascynacji ruchem i ciałem. Interesuje mnie jego fizyczność oraz niewykorzystywany w codziennym życiu potencjał, który często staje się dla mnie motorem twórczym. W tym spektaklu mam przyjemność pracować z czterema ciałami, co dodatkowo multiplikuje moją ciekawość i otwiera nowe perspektywy. Samo doświadczenie bycia w ciele pozostaje dla mnie kopalnią wiedzy – współistnienie odczuć, myśli, emocji, pragnień i fantazji – które uznaję za fundament tego, co nazywam tańcem. Praca z ciałem, rozumianym jako medium łączące to, co świadome i nieświadome, prywatne i społeczne, biologiczne i kulturowe, pozwala odkrywać to, co wciąż nie znajduje pełnego odzwierciedlenia ani w języku, ani w refleksji intelektualnej.

Czy kierujesz ten spektakl do konkretnej grupy widzów? Kto według Ciebie powinien szczególnie zobaczyć twoje dzieło?

Spektakl nie jest adresowany do jednej, konkretnej grupy. Jest dla każdego, kto jest ciekawy ruchu, ciała i emocji – niezależnie od wieku, doświadczenia czy przygotowania artystycznego. Myślę, że może szczególnie poruszyć osoby otwarte na refleksję nad sobą i światem. Ale tak naprawdę mam nadzieję, że każdy widz ma szansę odnaleźć w nim coś własnego.





Uwikłanie

Grupa projektowa
„Saltatio animae”

Spektakl taneczny opowiada o zderzeniu dwóch odmiennych światów – jednostki, która konfrontuje się z kulturą danej społeczności. Uwikłana we własne doświadczenia i emocje, stara się znaleźć nie porozumienia z innymi ludźmi. Choreografia została stworzona w ramach projektu dyplomowego kończącego studia licencjackie na kierunku Choreografia i Techniki Tańca w Akademii Muzycznej w Łodzi.

Choreografia: **Natalia Szczepańska**

Taniec: **Daria Dragosz,**

Zofia Papińska, Katarzyna

Popowska, Klaudia Sekida,

Natalia Szczepańska

Grupa projektowa „Saltatio animae” powstała w marcu 2025 roku z inicjatywy Natalii Szczepańskiej na potrzeby stworzenia choreografii dyplomowej. Tancerki połączyła wspólna pasja i działalność w Zespole Pieśni i Tańca Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”. Chociaż najbliższy jest im taniec ludowy, mają chęć rozwoju i poszukiwania nowych jakości ruchu w innych technikach. Być może „Uwikłanie” jest tylko początkiem tej przygody.

Z Natalią Szczepańską

rozmawia **Marta Majewska**

Co było dla Ciebie inspiracją przy tworzeniu choreografii, wyborze strojów czy muzyki do spektaklu „Uwikłanie”?

Od początku moim zamiarem było połączenie tańca ludowego i współczesnego. Stąd pomysł na przedstawienie historii jednostki, która znajduje się w jakiejś społeczności, do której nie pasuje. Odnacza się strojem i jakością ruchu. Jej ruch jest delikatniejszy, a ruch grupy – ludowy, mocniejszy. Chciałam pokazać dwa odmienne światy, które jakoś wzajemnie się przeplatają.

Co zatem oznacza tytuł „Uwikłanie”?

To uwikłanie oznacza obcość pod względem kulturowym. Pierwotny tytuł brzmiał właśnie „Obca obecna”. Jednostka próbuje odnaleźć się w obcej społeczności, dostosować się do jej reguł. Grupa jest tą osobą zainteresowaną, a jednocześnie czuje, że to ktoś odmienny. Tu chodzi o relacje między ludźmi. Gdy dołączamy do jakiejś zbiorowości, ona nas zmienia. Ale zmianie ulega też sama grupa.

Co było dla was najtrudniejsze podczas pracy nad spektaklem?

Głównie kwestie organizacyjne, jak uzgodnienie terminów prób czy znalezienie sali. Brak miejsca do pracy to generalnie problem młodych artystów. Nasza pierwsza próba odbyła się na dworze, na boisku, czyli z niezbyt dobrym podłożem do tańca. Potem było już tylko lepiej, także dzięki wielkiemu zaangażowaniu dziewczyn i wzajemnemu wsparciu. Jestem pomysłodawczynią choreografii, ale one też dużo dawały od siebie podczas prób.

A skąd wzięło się twoje zamiłowanie do tańca? Od dawna się tym zajmujesz?

Tak, taniec towarzyszy mi od najmłodszych lat, odkąd mama zaprowadziła mnie na pierwsze zajęcia z baletu, z tańca klasycznego. W zespole szkolnym tańczyłam tańce nowoczesne, hip-hop, disco dance. Później długo trenowałam taniec towarzyski, z którego zrezygnowałam, bo trudno w tej dziedzinie znaleźć partnera. Dziewczyn jest po prostu więcej. W końcu trafiłam do zespołu ludowego przy Uniwersytecie

Gdańskim. Zapałam się też na studia z choreografii i technik tańca, by połączyć praktykę z teorią.

A chciałabyś kiedyś powrócić do tańca towarzyskiego?

Taniec towarzyski bardzo skupia się na turniejach tanecznych, rywalizacji i perfekcjonizmie, który może być czasem szkodliwy. Zaczęłam pojmować taniec bardziej jako sztukę i narzędzie do tworzenia historii, opowiadania historii ciałem. Chyba bardziej pasuje mi właśnie ta droga – bliższa inscenizacjom teatralnym – niż dyscyplina sportowa.

Jakie emocje towarzyszyły ci podczas premiery „Uwikłania”? I jak czujesz się przed PSTRO?

Byłam bardzo zestresowana z powodu problemów organizacyjnych i ograniczonego czasu na próby. Przed PSTRO czuję większą swobodę. Każda już wie, co robi, co tańczy. Po prostu mamy możliwość skupienia się na szczegółach. Jesteśmy przede wszystkim bardzo podekscytowane i cieszymy się, że możemy wrócić do tego samego składu i jeszcze gdzieś przedstawić tę choreografię.

A dlaczego w ogóle zdecydowałaś się zaprezentować swoją choreografię podczas PSTRO?

Przyznam, że nie wiedziałam wcześniej o PSTRO. Jedna z dziewczyn wpadła na ten pomysł. Stwierdziłyśmy, że fajnie byłoby jeszcze raz wystąpić w tej choreografii. Chciałyśmy też podzielić się tym, co tworzymy, nad czym spędzamy dużo czasu.

Jakie masz jeszcze plany i marzenia związane z tańcem i sceną?

Obecnie skupiam się głównie na tańcu w Zespole Pieśni i Tańca „Jantar”. Poza tym w październiku miałam możliwość powrotu do hip-hopu i uczyć tego tańca dzieci w Pałacu Młodzieży. Wcześniej uczyłam tańca jazzowego. Doświadczenie w wielu technikach tanecznych jest bardzo pomocne. Wykorzystuję zdobytą wcześniej wiedzę, przekazując ją dalej. Z nauczania innych czerpię dużo satysfakcji. Sama też chcę się dalej rozwijać, brać udział w różnych projektach tanecznych i tworzyć własne choreografie.



FILM
„WIERZCHOWSKI I ZOŚKA”
reż. Hanna Klinkosz

Reportaż powstał w Teatrze Wybrzeże, gdzie rozmawialiśmy z całą obsadą spektaklu „Piękna Zośka” oraz z wybitnym polskim reżyserem Marcinem Wierchowskim. Jest to opowieść o intensywnym procesie twórczym, który w głównej mierze opierał się na improwizacji aktorów. Spektakl powstał dzięki rzetelnemu przestudiowaniu materiałów źródłowych dotyczących prawdziwej historii brutalnego morderstwa krakowskiej muzy młodopolskich malarzy – Zofii Paluch. Film ten jest próbą opisanie metody pracy reżyserskiej Marcina Wierchowskiego.

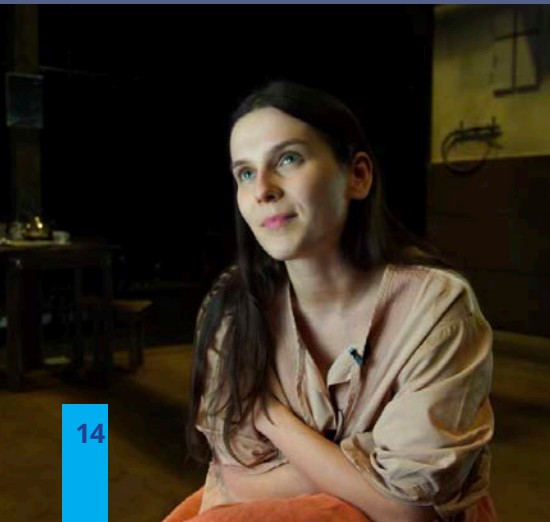
WYSTĄPILI:

Marcin Wierchowski
Justyna Bartoszewicz
Karolina Kowalska

Katarzyna Dalek
Marzena Nieczuja-Urbańska
Grzegorz Otrębski
Maciej Konopiński
Marek Tynda
Piotr Biedroń

ZDJĘCIA: **Jakub Wadecki, Jan Rolka,**
Paweł Guzek
DŹWIĘK: **Tymoteusz Lachowicz**
MONTAŻ: **Izabela Ziomek**
MUZYKA: **Marta Zalewska**

Projekt dofinansowany
przez **Akademickie Centrum**
Kultury ALTERNATOR.



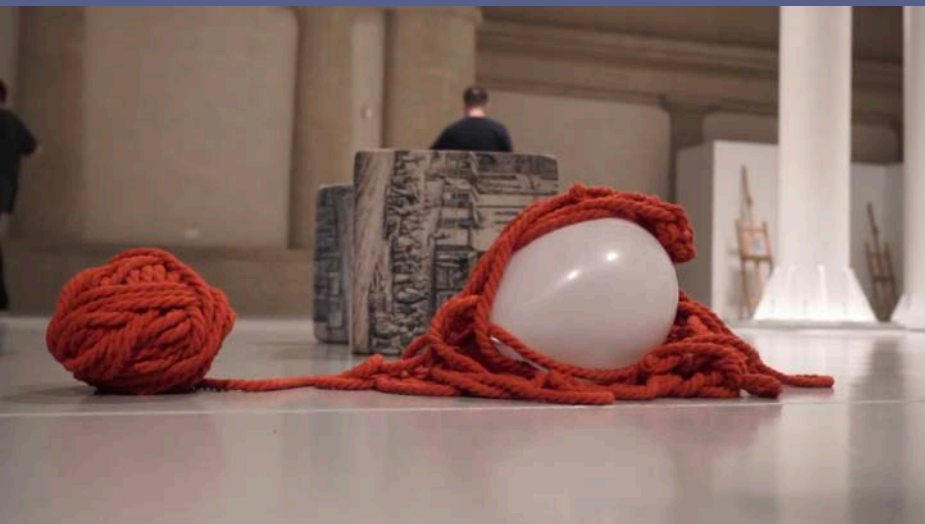
FILM**„DO CZTERECH RAZY SZTUKA”**

reż. Elio Słomiński

„Do czterech razy sztuka” to próba oprowadzenia widza po twórczych ścieżkach Teatru Czterech, funkcjonującego od 2019 roku w Pawilonie Czterech Kopuł we Wrocławiu. Grupa „oddaje Muzeum, co muzealne, poprzedzając każde widowisko oprowadzaniem po ekspozycji, oraz Teatrowi, co teatralne, tworząc jedyne w swoim rodzaju spektakle wśród obrazów i rzeźb”. Reportaż jest efektem wizyt z kamerą na próbach na przestrzeni kilku miesięcy – dokumentacją żywego dialogu działań performatywnych z przestrzenią wystaw sztuki i podążania za zaczerpniętym z nich impulsem. To opowieść o ludziach, którzy w dziełach sztuki widzą źródło oddechu, oraz o miejscu, którego wnętrza nim wypełniają.

WYSTĄPILI:**Anna Bakhtina****Monika Ćma****Ika Dac****Elżbieta Dudź****Magdalena Górnicka-Jottard****Anna Lorenc****Maciej Makosch****Katarzyna Mazurkiewicz****Justyna Oleksy****Ariel Piejko****Magdalena Sztylińska****Krzysztof Sztyliński****Lesław Zamaro**

KONCEPCJA, ZDJĘCIA, DŹWIĘK, MONTAŻ,

PROWADZENIE ROZMÓW: **Elio Słomiński**

FOTORELACJA
Z WYDARZENIA

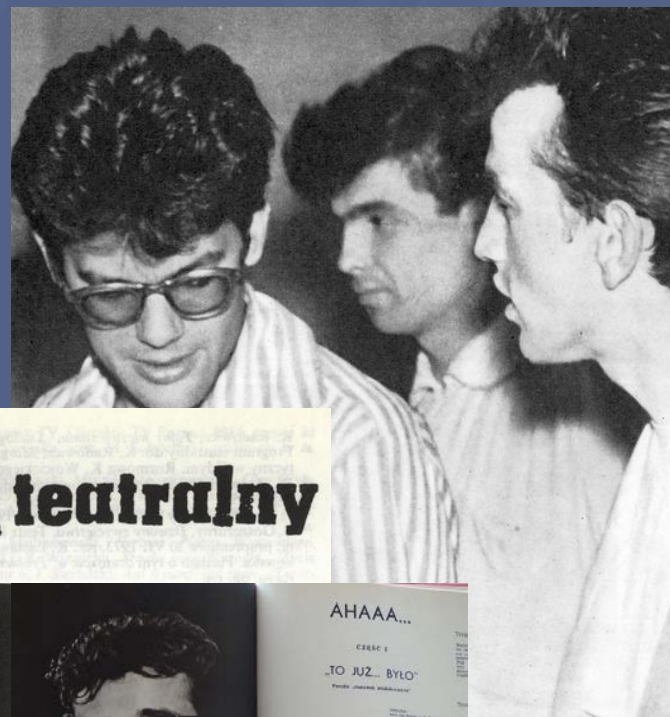




Spółeczna współobecność wymaga,
abyśmy nie wzbudzali u innych osób
strachu, niepokoju, zakłopotania



**CZASY
BIM-
BOMU**



Studencki Gdańsk teatralny



49

Przegląd zorganizowali: Michał Derlatka, Małgorzata Jarmułowicz, Barbara Madany, Celina Zboromirska-Bieńczak, Marta Cebera, Agata Kruszczyńska, Marceli Kulesz, Agnieszka Gliwińska, Dorota Barczak-Perfikowska



Dofinansowano ze środków Województwa Pomorskiego



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE

Partnerzy:



Uniwersytet
Gdański

55 LAT

miejski teatr

MINIATURA

Organizator:



STOWARZYSZENIE
INICJATYW
ARTYSTYCZNYCH
JANTAR

fundacja
**BETWEEN
POMIEDZY**

edukacja
do kultury
GDAŃSK

AKADEMICKE
CENTRUM
KULTURY UG
ALTERNATOR

Wydział Filologiczny
Uniwersytetu Gdańskiego

Centrum Filmowe
Uniwersytetu
Gdańskiego
im. Andrzeja Wojdy

**CENTRUM
TEATRALNE**

Gazetka przygotowana przez
studentów Wiedzy o teatrze
na Wydziale Filologicznym
Uniwersytetu Gdańskiego

Projekt gazetki: Jowita Chybińska